

ROZMAITOŚCI.

Lady Grisell Jerwiswood.

Kobieta która pojmie, uczuje i pokocha słodkie obowiązki jakie są jej udziałem i sławą, śmiało może nazwać się bohaterką domowego ogniska.

Taką była Miss Grisell Hume.

Urodziła się w zamku Redbraes w Szkocyi, w roku 1665, w epoce niezgod domowych i religijnych, gdzie dwa stronnictwa z szaloną występowały przeciw sobie nienawiścią.

Lady Hume z Polwarth miała szesnaścioro dzieci; dwoje pierwszych umarło w niemowlęctwie; Grisell trzecia z rzędu była najstarszą w tak licznej rodzinie, i stała się towarzyszką swjej matki, dzieląc z nią trudy i starania, jakich wymagało jej młodsze rodzeństwo. Okazywała się ona tyle roztropną, i tak gotową na wszelkie poświęcenie, przytem tak przezorną i ostrożną w zachowaniu tajemnicy, oraz uzbrojoną w nadzwyczajną odwagę, że ojciec jej Sir Patrick Hume, nie obawiał się w dwunastym roku jej życia, powierzyć tajemne posłannictwo, pełne niebezpieczeństw, a od którego spełnienia, zależało życie wielu osób.

Jerwiswood serdeczny przyjaciel Patricka, i należący do jednego stronnictwa, został aresztowany w Edymburgu, i osadzony w straszнім więzieniu Tolbroth.

Sir Patrick osądził, że jego córka, to zręczne i malutkie stworzenie, nie wzbudzi żadnego podejrzenia, przejdzie niepostrzeżone, i będzie mogło wręczyć Jerwiswoodowi ważną i tajemną wiadomość, udzielić mu jakąś pociechę, i przynieść jego odpowiedź.

Podróż była długa. Grisell jednak nie zatrzymała się aż w Edymburgu, pod sklepieniem ponurej bramy zaopatrzonej w ogromne zasuwę żelazne. Nikt nie umiałby powiedzieć jak ona doszła do celi więźnia; ale kiedy Jerwiswood zdziwiony lekkim szmerem, podniósł oczy, zadrżał na widok tej postaci delikatnej i wątfiej, z wzrokiem wymownym i tklwym, cerą naprze-

mian czerwieniejącą się i bladą, zgola wszystkiem co okazywało więcej myśli, i znajomości cierpień życia, aniżeli pozwalał jej na to wiek dziecinny.

— Czy mnie wzrok myli?—zapytał biedny więzień; czy też w istocie stoi przedemną dziecko? tutaj, w tym lochu?

Kto mi je przysyła? z kąd ono przybywa?

— Przychodzę z zamku Redbraes, odpowiedziała spokojnie Grisell. Jestem córką Sir Patricka Hume, on to przysyła mnie do swego ukochanego przyjaciela Jerwiswooda. Długo przechadzałam się wzdłuż tych murów, udając że przyszedłam bawić się z biegającymi tu dziećmi; pilnie jednak upatrując chwilę kiedy zmienią wartę. Natenczas wsunęłam się w cieniu, idąc za starym stróżem bramy, który wszedł nie zwracając na mnie uwagi. O jak mi mocno serce biło!

Następnie wyjęła z za rękawa list, którego pismo było tak drogiem dla więźnia, i podczas gdy on je czytał z przejmującym i głębokim zajęciem, wzrok dziecka czysty, niewinny i wesoły, śledził jego rozjaśniające się oblicze.

Widziała Grisell, jak zmarszczki sprowadzone troskami, pomału znikwały, policzki więźnia zapadłe i blade lekki powlekał rumieniec; widziała jak załzawione jego oczy wznosiły się ku niebu; i radość malowała się na jej młodziutkiem obliczu, upiększając je tysiącem wdzięków. Natenczas, jeden z synów więźnia, któremu dozwolono dzielić ojca niewolę, imieniem Jerzy, tego niemal co nasza bohaterka wieku, ujrzał ją po raz pierwszy, aby jej już nigdy niezapomnieć.

W chwili kiedy się w nią wpatrywał, ojciec jego schylony ku małej Grisell, powierzał temu heroicznemu dziecku odpowiedź, po którą przysłało ją z tak daleka, narażając na tyle przeszkód i niebezpieczeństw. Później, z serdeczną tkliwością, znajdując przyjemność w opowiadaniach Grisell, pełnych prostoty i wdzięku, Jerwiswood zapytywał ją o wszystkich których zostawiła w Redbraes:

— „Jakie jest najmłodsze z twego rodzeństwa?

— Małutka siostrzyczka. Taka to jeszcze wątła i delikatna dziecina, że ani na chwilę nie można odstąpić od jej kolebki.

— A najstarszy? czy obiecuje utrzymać godnie imię swego ojca? czy dobrze uczy się? a ten drugi, co nigdy nie mógł dosiedzieć na miejscu?

— Andrzej? On teraz jeszcze swawolniejszy, zawsze znikła nam z oczu, i gubi wszystkie swoje książki. Ale Patrick, to doskonały chłopczyk, ma teraz lat jedenaście, uczy się gorliwie, i ojciec bardzo z niego zadowolony.”

Następnie nadeszły pochwały młodszej siostry; mianowicie jej ładnego głosu, którym rozwesela cały dom. „Lubo, rzekła Grisell, tam gdzie kółko rodzinne tworzą swobodne twarze dzieci, wszyscy zwykłe wesołego są humoru, a uśmiech łączy ściera.”

Za powrotem z swego posłannictwa tak dobrze spełnionego, Grisell wróciła do swych różnorodnych zajęć, kiedy nagle spokój domowy został zakłócony.

Sir Patrick ojciec rodziny, wyrwany z jej łona, został aresztowany, i osadzony na piętnaście miesięcy w zamku Dumbarton.

Staranie w utrzymaniu i pocieszaniu matki, podczas tej ciężkiej próby, spoczywało na najstarszej córce; tak jak wszystko co miało być dowodem tliwości, i większych wymagało trudów.

Wielu z przyjaciół i krewnych Sir Patricka schroniło się do Hollandyi; inni ukrywali się, albo byli uwięzieni.

Trzeba było podać rękę pomocną niektórym potrzebniejszym, osłonić siebie od kar pieniężnych i rozmaitych w tym rodzaju kłopotów. Dzierżawcy mało płacili, a utrzymanie licznej rodziny wymagało wiele wydatków, którym pomimo najściślejszej oszczędności, trudno było wystarczyć.

Podczas uwięzienia Sir Patricka, załatwienie wszelkich interesów polegało na biednej żonie jego, wycieńczonej cierpieniami, i Lady Hume byłaby uległa pod ich ciężarem, gdyby nie miała obok siebie małej Grisell, która smutek jej podzielała i tak tkliwie osładzała.

Ona zajmowała się domem i sprawami, nadto, starała się utrzymać w rodzinie dobry humor, a nawet wesołość.

Miara surowości będąc zmniejszoną, Jerwiswood wyszedł z więzienia, Sir Patrick Hume z Polwarthu wrócił do swej siedziby. Ale ten ich wypoczynek nie trwał długo. Jerwiswood wkrótce aresztowany w Londynie, gdzie majątek swój zabezpieczył, ażeby wyjść z kraju z swymi przyjaciółmi i krewnymi dla osiedlenia się w Ameryce, odprowadzony został do swego dawnego więzienia, i spokój mieszkańców Redbraes był na nowo zakłóconym. Wśród najżywszej ich obawy, jednego dnia przybył niespodzianie posłaniec. Mały chłopak przez ścieszki wijące się między górami biegł tak szybko, że mu aż tchu brakło, i przyniósł papier biały starannie złożony; ani słowa nie było na nim skreślonego, tylko kiedy go otworzyli, pióro gołębie wypadło, uniesione powiewem wiatru.

Ostrzeżenie było zrozumianém: należało uciekać, i Sir Patrick schronił się do lochu, gdzie był grób familijny, pod sklepieniem kościoła w Polwarth, o ćwierć mili od domu Patricka. James Winter cieśla, oddany od lat dawnych usługom rodziny Hume, przeniósł w nocy do tego schronienia łóżko i pościel.

Zaledwie Patrick zdążył umieścić się w tém grobowém schronieniu, kiedy wysłani zbrojni na ujęcie jego, przerzucali wszystko w mieszkaniu jakie opuścił; roztropna i troskliwa sąsiadka, która odgadła polecenie dane żołnierzom, i wysłała symboliczne ostrzeżenie, nie mogła dłużej zatrzymywać ich w swoim zamku, gdzie rozmyślnie dla uzyskania na czasie kazała udzielić im pożywienie.

Wszyscy domownicy w Redbraes byli badani pod przysięgą, obiecywano im nagrodę lub karę, ale ani obietnice, ani groźby nie nie wyzyskały. Patrick był bezpieczny, tylko Grisell i jej matka знаły miejsce jego schronienia. Ukrywał on się tam cały miesiąc, mając w tym strasznym lochu tyle tylko światła, ile dochodziło przez szpary kamieni grobowych. Ale każdego dnia o północy, światło, wesołość i życie wchodziło do tego podziemia. Grisell ukazywała się przynosząc ojcu pożywienie, a nawet zawsze wynalazła przedmiot do rozmowy i żartów. Wyszmięwała się z własnej obawy i trwogi, która omijała ją skoro tylko na miejsce przybyła, ale doznawała jej ośmastoletnia dziewczica, przechodząc w głębokiej ciemności wieś opustoszałą i ponury ementarz. Nie skreślała ona ojcu bojaźni, która w tych czasach przesańdu podnosiła jeszcze jej imaginacyę: cienie jakie drzewa rzucali w dali na łąkę, a wiatr poruszał, przypominały jej kolo czarownicy, o którym słyszała opowiadającą swą piastunkę; posąg wznoszący się na grobie, przedstawiał się jej jak widmo okryte całunem, które oczekiwało ją na przejściu, aby wciągnąć z sobą w głąb ziemi; małe zamurowane boczne drzwi kościoła, zasłonięte ostem, pokrzywą i różnemi pnąciami roślinami, zdawały się otwierać i ukazywać straszną postać.

Ta nieokreślona trwoga wyobraźni, ustępowała innym rzeczywistym obawom, o których zwykle Grisell z uśmiechem ojcu opowiadała.

Dąb karłowaty, stojący w rogu ścieżki, zdawał się jej być żołnierzem na warcie; szmer strumyka szelestem kroków śledzących ją; z jakimże wtenczas drżeniem obracała się! Ale kiedy jej zziębnięte palce uchwyciły drzwi skryte, i w głębi lochu usłyszała odsunięcie zasuw, już nie czuła niepokoju i ze łzami najtkliwszej radości rzuciła się w objęcia ukochanego ojca. Zapalić świecę i żywność wyjąć z koszyka, było dziełem jednej chwili; zręczna gospośia uprzątała w okolo, i okropne podziemie przybierało mniej straszną postać. Kiedy uczta była już gotową, ojciec i córka, oboje pełni odwagi chrześcijańskiej, przyjmując radość i cierpienia, tak jak one nam przychodzą z ręki Boga. to jest: doznając z rozkoszą pierwszej, i znosząc z pokorą drugie; rozmawiali swobodnie i wesoło. Grisell rozповідаła o wszystkiem co się działo w domu, i o tysiącnych przygodach życia dziecinnego całego rodzeństwa; określała tkliwość matki, jej polecenia, jej nieskończoną przezorność, później żartowała i śmiała się z niezliczonych przebiegów jakich używała dla zaopatrzenia się w żywność którą niosła ojcu, bo nikt ze służby, ani żadne z dzieci nie domyślało się gdzie się znajduje Sir Patrick, i wszyscy sądzili że schronił się zagranicę.

Jednakże Patrick mimo całej swęj energii, nie mógł znieść dłużej tego zamieszkania wilgotnego, i obawiał się, że lubo Grisell wracała zawsze przed wschodem słońca, wycieczki jej mogły być

wysledzone. Przygotowano więc inne schronienie, w jednym z dolnych pokoiów, od którego klucz, Lady Hume zawsze przy sobie nosiła; Grisell jednej nocy, potajemnie dopomogła Winterowi, temu wiernemu rzemieślnikowi, wykopać pod podłogą obszerne wydrążenie. Ziemia którą wyrwali oboje swemi rękoma ażeby nie robić żadnego szmeru, była zawijaną w prześcieradło, i Winter wynosił ją przez okno wychodzące na ogród. Kiedy to wydrążenie było dosyć głębokie, rzemieślnik zrobił skrzynię z wiekiem, gdzie prześwidrowane były szpary dla wpuszczania powietrza; materace i kołdry ułożone w niej, dozwalały Patrickowi w razie potrzeby dosyć wygodnie leżeć, a wielkie wystawne łóżko, które można było bez szaleństwa i utrudzenia posuwać zasłaniało tę kryjówkę. Kiedy już wszystko było gotowem, Grisell zaledwo mogła ukryć swą radość, a gdy po miesiącu próby przekonali się, że nie było obawy o przesiąkanie wodą miejsca obranego, pomimo że było dosyć głębokie, Patrick odważył się wejść nocą do tego pokoju, gdzie sposób ucieczki podczas domowych rewizyi, był tak zręcznie obmyślony. Piętnaście dni przeszło spokojnie, skrzynia była codziennie rozpatrywana, kiedy jednego dnia wieko skrzyni odskoczyło. Woda której już się nie obawiano nagle przypłynęła, i wydrążenie napełnione nią zostało.

„— Nigdy, mówiła Grisell, nie miałam serca tak ściśniętego; doznałam natenczas uczucia zbliżonego do rozpaczey.” Ale ojciec z wielkim spokojem pocieszał swą żonę i córkę, i oświadczył im że uważał tę okoliczność jako przestrożę Opatrzności, jako znak koniecznej ucieczki, i że postanowił opuścić ich i przejść bez zwłoki w kraj obcy.

Przerazające wiadomości przyspieszyły ten wyjazd tak niezbędny a zarazem tak niebezpieczny, i taką obawą przejmujący. Przyjaciół Patricka, ten którego Grisell dzieckiem jeszcze będąc pocieszyła w jego więzieniu, ten którego tkliwe pytania, spojrzenia przyjazne, z wzruszeniem przypominało sobie czułe serce Griselli, został ścięty pod Edynburgiem. Długi czas przebyty w więzieniu, niepokój i choroba, zaledwie resztkę mu pozostawił życia; trzeba było przyspieszyć o dwa dni wykonanie wyroku, z obawy ażeby śmierć naturalna nie wyprzedziła chwili zaprowadzenia więźnia na rusztowanie. Dusza Jerwiswooda zachowywała całą swą stałość niezłomną, i mężką odwagę, ale jego ciało słabło i omdlewało. W ostatniem i strasznem przejściu był on podtrzymywany, niemal niesiony, opierając się na ramionach tyle mu drogiej żony i siostry. Jakiegoż śmiertelnego niepokoju doznawała Grisell, kiedy dniem i nocą, czynne jej dłonie zajmowały się przygotowaniem do wyjazdu Sir Patricka!

Wyobraźnia jej napełnioną była okropną i grobową sceną Edynburga, i podczas gdy przyspieszała prace swe zdawało się jej widzieć pień skrwawiony—straszny dramat—a drżąc na myśl

niebezpieczeństwa które groziło jej ojcu, zapytywała siebie, czy w ostatniej godzinie znajdzie on w swej córce ten zapal poświęcenia, tę bohaterską stałość jaką Jerwiswood znalazł w swej żonie i Lady Garden? Takimi myślami przejęta, umiała jednak oprzeć się najokrutniejszym obawom, polykając te które zasłaniały wzrok jej, zwalczyć trwogę jaką ziębiła jej serce i czerpała rezygnację i odwagę z jej boskiego źródła, z modlitwy, a zwracając się całemi siłami do czynu, zajęła się ułożeniem, przygotowaniem wszystkiego, i obracała swą działalność na zapobieżenie nieszczęściu, nie zaś na zużywanie swej odwagi w przewidywaniu przygód i rozpaczaniu nad niemi.

Zbliżała się chwila wtajemniczenia trzeciej osoby do wypełnienia dzieła tego; Lady Hume zwierzyła się wiernemu kamerdynerowi Sir Patricka, i John na wiadomość że jego pan którego sądził być za granicą, znajdował się w mieszkaniu, upadł bez przytomności. Do niego jednak należało przygotować konie i usunąć podejrzenia całej służby. Powiedział domownikom, że pani jego poleciła mu sprzedać na jarmarku w Maspeth (małym miasteczku w bliskości leżącym) kilka sztuk inwentarza, i tej samej nocy biedny tułacz, wychodząc z domu przez jedno z okien, złączył się z wiernym Johnem. Przed jutrzeńką obydwoj byli już daleko. Boleść rozłączenia nikła przed ulgą, jaką sprawiało przekonanie, że już minęły te długie i straszne chwile niepokoju. Matka z córką przytulone do siebie pocieszały się myślą że nie potrzebują się obawiać o przedmiot najdroższy ich sercu. Wszystko przeszło w największem milczeniu, i wśród tylu dzieci i domowników żadne podejrzenie nie powstało. Sir Hume pod innieniem Piotra Wallasa, miał uchodzić za cyrulika jeżdżącego po kraju: umiał on krew puszczać, zaopatrzył się więc w futerał z narzędziami i przez drogi mało uczęszczane i ścieżki boczne, zmierzał do Londynu, aby tam wsiąść na okręt, przybieć do Francyi, i dostać się następnie do Hollandyi, gdzie Szkoci byli tak dobrze przyjmowani. „Niechaj błogosławione będzie niebo, mówiły do siebie Grisell z matką, przechodząc razem myślą wszystkie te okoliczności, już teraz niebezpieczeństwo minęło!”

Kiedy tak się pocieszały, gwałtowne uderzenia wtrząsnęły nagle drzwiami, ze wszech stron słychać było szczęk broni, dom został otoczony, strzeżony, stajnie przeglądane, podejrzewali bowiem, że Sir Patrick ukrywa się w swoim domu, a nawet na pewno wiedzieli o tém; byli więc przekonani, że więzień nie mógł ocalić przed tak starannemi poszukiwaniami: kiedy jednak po długiem przeglądaniu domu, żołnierze i ich dowódca zwątpili już o skutku swych zabiegów, dostrzegli nieporządek jakoś w stajniach. Widzieli brak koni, jednego z służących nie znaleźli, cały więc oddział puścił się w pogoń za zbiegłymi. Czy Sir Patrick daleko wyprzedził tych co go gonią? Żona jego i córka nie śmiały oddawać się tej nadziei, a jednak lubo z sercem pełnem obawy umiały okazywać twarz obojętną. Dopiero po upływie

dwóch dni za powrotem Johna zostały zaspokojone o los Patrieka. Żołnierze podeszli Johna w chwili, kiedy tenże w bród przepływał rzekę Tweed, niepokojony myślą co się stało z panem, którego sądził być w pobliżu za sobą.

Jego prostota i przybrany wyraz spokoju, pomieszał szyki goniących, gościniec bowiem wskazywał ślady jednego tylko konia. Żołnierze sądzili się być na fałszywej drodze i zawrócili.

Sir Patrick zatopiwszy się w myślach, opuścił cugle, i nie patrząc przed siebie, w ciemności zabłąkał się, to szczególne zdarzenie ocaliło go: było ono dziełem Opatrzności. Kiedy dzień zaczęło i Patrick obejrzał się wkoło, widział się sam jeden w lesie, oddalonym od drogi; zastanowił się, objął okiem okolice, i dostał się do miejsca, gdzie niebezpiecznem było przebycie rzeki, z wielkim więc trudem przepłynął ją.

Kiedy wreszcie złączył się z swym służącym, dowiedział się od niego jakiego uniknął niebezpieczeństwa, i obydwaj dziękując Niebu, śpieszyli opuścić wielki gościniec. Na ten raz Patrick był już rzeczywiście bezpiecznym. Ale jego majątek całkowicie został przez rząd zabrany. Lady Hume znalazła się więc w potrzebie szukania w Londynie środków utrzymania dla rodziny złożonej z dziesięciorga dzieci i udała się tam wraz z Grisell. Wszystko co mogły otrzymać ich starania i wpływ rodziny i przyjaciół, wynosiło około trzech tysięcy pięset franków dochodu rocznego i to dosyć wątpliwego. Myśląc że ta pomoc wystarczy na życie skromne i oszczędne w miejscu gdzie spodziewały się złączyć z ojcem rodziny wróciły do Szkocyi, ażeby zabrać dzieci i zawieść je do Holandyi. Listy sir Patrieka bardzo rzadko dochodziły, a te które otrzymywała Lady Hume były pisane pod obcym nazwiskiem i rozmaitemi drogami, zawsze jednak poznać w nich można było ojca odważnej Griselli, posiadał on wszystkie przymioty tej natury, jaką córka jego była obdarzoną. Dotknięty wygnaniem, nędzą, zdala od swoich, otrzymując tylko smutne wiadomości o zniszczeniu majątku, chorobach i śmierci, nigdy nie czuł się pogwałconym ani upokorzonym. „Mam silne ramiona, pisał on, mogę nosić ciężary wszelkiego rodzaju.” Polecenia jego aby utrzymać w swobodzie i w wesołości ukochane kółko rodzinne, były bezustanne. Obawiając się że może jego listy są otwierane, podpisywał się imieniem Piotra Wallasa cyrulika, i rady żonie i dzieciom udzielane były w rodzaju uwag czynionych pacjentom, których leczeniem zajmował się nawet w oddaleniu.

„Znam ich usposobienie, pisał on, humor tych dzieci powinien być utrzymywany w ciągłej wesołości, bo są skłonne do melancholii która jest bardzo szkodliwą, mianowicie starszy chłopiec i najstarsza córka. Co do młodszych dzieci, te powinny śmiać się, tańczyć i śpiewać. O! gdybym był blisko nich, dopomagałbym im muzyką mojego fletu, na którym często sobie przygrywam. Czemuż nie mogę podzielić się śmiechem moim między dziećmi i ich matką; bo mnie Bóg udziela chwile wesołe!

I cóż znaczy utrata majątku, można go przecież odzyskać, albo obejść się bez niego, ale zdrowie zniszczone nawyknięciem do smutku, nie wróci się nigdy."

Teraz gdy już szło o złączenie się z tym ojcem, tak dobrym, tyle kochanym, można sobie wyobrazić jakiego użyto pośpiechu w przygotowaniach do wyjazdu; gdy nagle mała Julia zachorowała na gorączkę i niepodobnem było narażać ją na powietrze. A więc postanowili pojechać bez niej, z myślą że skoro tylko Grisell ustali tam swą rodzinę, wróci sama morzem, aby zabrać małą siostrę, i urządzić zaległe domowe interesa. Miała ona naten-
czas lat 18.

Rzeczywiście wszystko tak się stało. Grisell wróciła i przewiozła z sobą siostrę jeszcze słabą. Julia była doglądana przez swą troskliwą i czułą opiekunkę. Przeczona Grisell zaopatrzyła się w żywność, zamówiła zawczasu pokoik z łóżkiem na okręcie, który ich miał przewieźć i sądziła się być zabezpieczoną od wszelkich wypadków. Próżne jednak były te usiłowania i bezskuteczna przeczona, łóżka i pokoik zostały zajęte przez kapitana dla sześciu rozmaitych osób, a przed przemocą, biedne dzieci ustąpić musiały. Bolesnem jednak było dla Grisell widzieć białą, chorą spoczywającą na podłodze, owinęła więc ją w kołdrę, poduszkę utworzyła z grubego pakunku książek, które wiozła ojeu, i położyła się na ziemi obok swój małej wychowawcy, aby ją lepiej osłonić. Silna powstała burza, kapitan okrętu udał się na pokład, aby kierować zaglem i wszyscy zabrali się do dzieła, służba okrętowa i passażerowie, szło bowiem o ocalenie okrętu, który dosyć szczęśliwie wreszcie wyładował w Brill. Noc zapadła i zimno wskrós przejmowało, deszcz ulewny padał, droga była błotnista, a trzeba było iść pieszo do Rotterdamu. Grisell udała się w pochód, ciągnąc za sobą małą siostrę i mając za przewodnika jednego pocziwego podróżnego, który podjął się nieść szczupłe ich tłumaczki. Ale zaledwie zrobili kilka kroków, kiedy mała Julia zaczęła serdecznie płakać, zgubiła trzewik swój w błocie i nie mogła iść dalej. Grisell schylając się do strapionej siostrzyczki, poleciła jej wdrapać się na jej plecy, przypominając z wesołym uśmiechem przyjemne wieczory przy rodzinnym ognisku spędzone, kiedy tak samo nosiła ją podczas jej dziecińczych zabaw. Odważna młoda dziewczica szła tak aż do Rotterdamu, gdzie czekał na nią ojciec z starszym synem. Łatwo sobie wyobrazić jaka była radość, jakie przyjęcie! jakie pieczęty udzielane na przemian młodemu mentorowi i ukochanej jego wychowawcy; później bez zwłoki udano się w dalszą podróż; sir Patrick i syn jego prowadzili podróżnych do Utrecht, gdzie już była osiedloną cała ich rodzina.

Jedynym ich zbytkiem było obszerne i wygodne mieszkanie. Czyliż bowiem nie należało udzielać w niem miejsca dla nieszczęśliwych i równie jak oni wygnanych ziomków? Mieszkanie to pochłaniało prawie czwartą część ich szczupłego dochodu. Niepodobna im było trzymać służącego, mała tylko dziewczynka przychodziła codziennie za szczupłym wynagrodzeniem zmywać ich

stołowe naczynia, a resztę zajęcia domowego rozdzielono między sobą i podług zwyczaju Grisell brała najczynniejszy udział. Ona to skupywała na targu potrzebne artykuły żywności, chodziła do młyna kazać mleć żyto na chleb, wypiekany zwykle w domu. Zajmowała się praniem, przygotowywała do obiadu, naprawiała bieliznę i suknię całego roduństwa, jednem słowem zajmowała się wszystkiem. Nie potępiajmy tej miłości własnej, która jej nakazywała poświęcić czasem kilka godzin snu i wypoczynku, dla zachowania w około siebie jakiegoś wspomnienia świetności dawnych czasów. Brat jej który służył jako prosty żołnierz w gwardyi księcia, również jak Jerzy Jerwiswood, który również schronił się do Hollandyi i Patrick, dzięki pracy Griselli nosili mankiety haftowane i kofnierzyki olśniewającej białości.

Zwykle przed szóstą zrana, Grisell zapalała ogień w gabinecie swego ojca, poczem budziła go. Lubił on sypiać długo i starsza córka miała to samo upodobanie, lubo to jej nie przeszkadzało spędzać jedną noc w tygodniu zupełnie bezsennej, przy pracy ręcznej. Skoro tylko Sir Patrick wstawał podawała mu polewkę z piwa, którą zwykł był pijać, następnie budziła dzieci, ubierała je, rozdzielała im śniadanie i prowadziła do pokoju ojca, gdzie rozpoczynały się nauki.

Sir Patrick udzielał stosownie do wieku: jednym łącznie, drugim języków: francuzkiego, niemieckiego, geografii, a młodszych uczył angielskiego, oraz pisać, czytać etc. Lady Hume dopomagała mu w tém zajęciu; Grisell w chwilach wolnych korzystała z rad ojca, aby się kształcić w francuzkim i niemieckim, a resztę czasu poświęcała muzyce.

Długo bardzo pokazywano jak relikwie, może i teraz znajduje się jeszcze w jej rodzinie książka nie małej objętości z śpiewkami, przepisanemi jej ręką, tak muzyka, jak słowa.

W samej istocie, wszystko spoczywało na dobrej i młodej głowie Griselli, a dzięki jej staraniom rodzina ta bardzo mało posiadając, wystarczała wszystkiemu.

Młodsza siostra jej, mniej od niej była biegła w staraniach około domu, mało oddawała się tym szczególnym zajęciom, i obrała sobie wydział sztuk pięknych. Posiadała czarujący głos, była bardzo muzykalną, i obiedwie siostry naprzemian żartowały z swego tak różniącego się powołania. Sir Patrick zachował imię doktora Wallas: co nie przeszkadzało wszystkim jego ziomkom przybywać do jego gościennych podwoi. Rzadki był dzień, aby przy jego skromnym stole nie znalazło się trzech, lub czterech braci niedoli.

Później w dniach lepszych, w dniach dostatków, przypominając sobie szczupłe i małe fundusze, a wielką obok tego wesołość, Lady Grisell pytała siebie, jak tak skromnymi dochodami mogli stawić czoło, tak znacznym wydatkom?

Nieraz opóźnienie okrętu szkockiego, wiozącego szczupły ich procent, spowodowało ich niedostatek; natenczas kilka sztuk

jakie im pozostało srebra, wysyłane było na górę Miłosierdzia. Wiatr zmieniał kierunek, okręt przybił do lądu i srebro wracało do domu.

Sprzedaż kilku kosztowności szczątków przeszłych bogactw dozwoliła korzystać z dobrej sposobności nabycia klawikortu (był to tak zwany Bukar, o którego lubownicy starożytności dobijałyby się dzisiaj), który wielką grał rolę w rozrywkach wieczornych. Koncertów, tańców, nie odmawiano sobie. Patrick zwykle przyprowadzał z sobą kilku młodych swych kolegów; najmiliej z nich przyjmowany był Jerzy tak gorliwie chwytający każdą sposobność zbliżenia się do anioła pocieszyciela, którego widział po raz pierwszy w więzieniu ojca swego. Jeżeli towarzyszył wszędzie Patrickowi, to było poczęści w nadziei spotkania wzroku Griselli. Dzentelmanowie szkoccy przychodzili zwykle w wytartych ubraniach, ale z swobodnym umysłem, a ich żony wolne od wszelkich trosk i kłopotów o swe ubranie zastępowały brak kosztownego odzienia, wdziękiem i ujmującą postacią. Oswobodzeni od uczucia próżności i zazdrości używali w całej obszerności rozrywek i przyjemności wspólnych, oddawano się rozmowie ożywionej, po której następowała muzyka i słodkie dźwięki Krystyny, połączone niekiedy ze śpiewem Griselli, czasem też klawikort pod biegłymi palcami którego z gości odezwał się muzyką weselszą, do której przyłączone towarzyszenie skrzypków, lub fletu, wzywało do tańca.

„O! wesołe umysły i tklive serca! wyrzekł poeta, który z życia Griselli utworzył przedmiot swęj najpiękniejszej legendy,” jak są drogocenne błogosławieństwa które z was spływają! Wy sprowadzacie uśmiech na usta wygnańca, zlewacie promień słońca na nieszczęśliwego, którego przeznaczeniem nie ujrzeć więcej domowej strzechy; rozniecacie sympatyczny błysk w zgasłym oku mizantropa i starość zelektryzowana waszą wesołością opuszcza swoje łożo, aby brać współudział w zabawie! „Tak to młody umysł Griselli rzucał promienie na niedołęztwo i boleść, pod jej wpływem ubodzy a dumni, których odzież zdradzała stan chudoby, czuli się ośmieleni, zachęcani i wesoło oddawali się zabawom. Swoboda myśli, szlachetność uczuć wymazały z ich czarodziejskiego koła nienawiść, zemstę, nieprzeblagane urazy; ten obrzydły orszak ducha stronnicstwa! Doznawali oni nie raz przykrości i niedostatku, ale to nie sprowadzało im smutku. I tak jednego dnia przybyło kilku professorów i uczonych, którzy czasem odwiedzali Dra Wallasa, nie mógł on ich niczem innem podejmować, jak tylko szklanką zwyczajnego piwa, co jako nie zwykły sposób przyjęcia obudziło śmiech ogólny, ale nie zachmurzyło czoła. W kraju tym w owę epokę zwyczaj był zachowywany, że chodzono od domu do domu wzywać o złozenie kwesty dla biednych, oznajmiając to poruszeniem dzwonka. Jednego wieczoru, kiedy cała rodzina była zgromadzoną, dzwonek ostrzegający dał się słyszeć, każdy przetrząsał koło siebie

i nie nie znalazł. Grisell przewróciła swe kieszenie wyjmując tylko z niej jedną sztukę drobnej monety; więcej nie było w całym domu, bo okręta spóźniły się: nikt nie śmiał nieść tak małego łatku. Wtenczas ojciec wzięwszy ten grosz wdowi, rzekł do domowych: „Sam go poniosę, większej ofiary nie możemy uczynić, jak oddając wszystko, co posiadamy;” i nikt już z rodziny nie smucił się niedostatkiem.

Takiem życiem żyła od lat trzech w Utrecht rodzina Hume; kiedy książę Oranii popłynął do Anglii, wraz z innemi znakomitemi Szkotami, zabrał on z sobą Sir Patricka, jego starszego syna i Jerzego Jerwiewooda. Eskadra dopiero od dni kilku znajdowała się na morzu, kiedy dowiedziano się, że straszna burza rozbiła ją. Mówiono o okrętach zatopionych i postrach był okropny. Lady Hume, Grisell i Kristyna, dręczone strasznym niepokojem, udały się natychmiast do portu Heloostskiego. Miasto było napełnione tymi których uczucia, lub interesa łączne były z losem floty, niepodobnem było znaleźć miejsca do wypoczynku prócz łodzi na jakiej przybyli. Trzeba było nocować wśród największej wilgoci, i tam z sercem bolejącem, widziały około siebie pływające rzeczy wyrzucone ze statku, zerwane maszty, łomoki, pościel, konie zabite, a nawet ludzi nieżywych. Po upływie 2-ech dni kilka okrętów ukazało się przywożąc księcia, ale żadnej wiadomości o Patricku i dwóch młodych ludziach, nakoniec i oni przybyli zupełnie zdrowi, stracili tylko wszystkie swe rzeczy. Bez zwłoki wsiadli na inny okręt i popłynęli z flotą, która się była rozproszyła, a wkrótce świetna wiadomość o wylądowaniu i przyjęciu z zapalem nowego monarchy, napełniła radością wygnane rodziny, które tym sposobem miały odzyskać, jedne majątek, drugie znaczenie, stanowisko, honory, a wszyscy drogą ojczyznę!

Ale kiedy odgłos dzwonów, okrzyki i wystrzały armatnie, głużyły miasto swemi oznakami radości, Grisell i jej matka pogrążone były w najgłębszej boleści. Tego samego dnia Kristyna dogorywała skutkiem zapalenia gardła spowodowanego niezdrowem powietrzem i wilgocią, jaką przesiąkła łódź która im służyła za mieszkanie. Odtąd dla Griselli nie było już chwili radości. Tak odważna w obec trudów, niewygód, niedostatku, śmierć blizkich jej sercu znajdowała ją bezsilną. Takie cierpienie łamało jej serce, ta żywość wyobraźni, która ją podtrzymywała dopóki można było działać, nieść pomoc, zwalczać przeszkody przed nieodwołalną i niezmienną boleścią zamieniało się w niemoc i rozpacz. Trzeba było zostawić na obcej ziemi zwłoki siostry, tej towarzyszkii jej życia, obok której znośnem jej było wygnanie i niedostatek.

Lady Hume i jej starsza córka miały jechać wraz z świetnym orszakami jaki księżna Marya prowadziła do Anglii, gdzie panować miała. Grisell mając wówczas lat dwadzieścia dwa, była w całym blasku młodości i piękności i zdawała się być stworzoną na ozdobę

dworu, nowa też panująca pragnęła ją mieć za swą damę honorową. Rzeczywiście powierzchowność Griselli była zajmującą. Średniego wzrostu, składnej postaci, fizyognomii odznaczającej się wdziękiem i rozumem, wzroku łagodnego, a razem pełnego ognia, rysów wytwornej doskonałości, włosów ciemnych bardzo długich, posiadała płeć rzadkiej piękności, ale dziewczę to nie ubiegało się ani za blaskiem, ani za wielkością. Tylko wśród domowego ogniska była szczęśliwą, tam widziała właściwe sobie miejsce, tam też pragnęła powrócić. Z wdzięcznością pełną uszanowania uchyliła się od świetnych ofiar, o które tyle innych dobijało się i opuszczając Londyn i jego okazałości udała się do Redbraes, dokąd rodzice jej odesłali pierwój całe rodzeństwo. Tam, mówiła Grisell, będę może żałować dni wygnania, ale nie przyjemności dworskich. Sprawy polityczne zajmowały jej ojca, matka miała do spełnienia formy etykiety wyższego tonu. Krystyny już nie było i nie obecność jeszcze jednej osoby była jej równie dotkliwą. Jerzy nie śmiał prosić o rękę tej, którą od tak dawna kochał. Sir Hume zostawszy Lordem Marchmont i kanclerzem Szkoł, widział jak o rękę jego córki ubiegało się wielu znakomitych ludzi; dwaj młodzieńcy, których ród, majątek i opinia ogółu na równi stawiała, oświadczyli się o rękę Griselli: ale Ojciec pozostawiając wybór jej samej, żądał aby go bezzwłocznie uczyniła. Cierpiała ona w milczeniu, bo po raz pierwszy opierała się zdaniom, naleganiom osób tak przez nią ukochanych: po raz pierwszy sprowadziła lekką chmurkę na ich czoło. Na końcu postanowiła odkryć powody, jak również swój wyrok nieodwołalny. Wyznała że jej nadzieje i uczucia gdzie indziej były skierowane: „Jerwiswood jest ubogim, rzekła i nie chciałabym sprawić wam boleści smutnym mem położeniem. Nie chcę abyście cierpieli widząc mnie pozbawioną potrzeb życia, których brak, moja dla Jerzego miłość nie dałaby mi uczuć. Nie mogę zostać jego żoną, a więc będę mu siostrą. Nie żądajcie aby zmienił się stan mojej duszy, zostawcie przy was waszą biedną córkę, pozwólcie jej zestarzeć się w waszym domu, pielęgnować was i wasze dzieci, ona będzie tak szczęśliwą żyjąc zawsze z wami. A co do Jerzego, jeżeli nie w tem, to jestem pewną że połączę się z nim w drugim życiu.”

Przeznaczenie Griselli miało być zupełnem. Opatrzność przygotowywała dla tej która tak dobrze miała wypełniać obowiązki córki i siostry, zadanie najwspanialsze, spełnianie powinności żony i matki. W dwa lata po rewolucyi 1688 r., jedyna przeszkoda jaką mógł znaleźć Lord Marchmont w związku córki swej, z synem najlepszego swego przyjaciela została usunięta; Jerzy wrócił w posiadanie majątku skonfiskowanego w dniu śmierci jego ojca i Grisell mając na ten czas przeszło lat dwadzieścia pięć, połączyła się węzłem małżeńskim z Jerzym Jerwiswood.

Tych dwoje ludzi tak podobnych sobie w uczuciach i wyobrażeniach, niebo błogosławiło i zachowało w sercach ich przez dłu-

gie lata, jednakowo gorącą miłość, i wspólne zaufanie. Grisell zwykła była odgadywać myśl Jerzego, zanim on znalazł czas do objawienia jej. Nikt jeszcze nie słyszał najmniejszego szelestu, kiedy Grisell odróżniała już kroki Jerzego; tak daleko jak zaden wzrok dosięgnąć nie mógł, oko Griselli poznawało męża swego. Śmierć matki Lady Jerwiswood, była najpierwszém zakłóceniem tego ich szczęścia, tak czystego i zupełnego. Lady Marchmont otoczona w swęj ostatniej godzinie, liczną rodziną, przyzywała swą starszą córkę, którą jej przyémiony wzrok na próżno szukał, a kiedy Grisell wysunęła się z po za firanek pod któremi usiłowała przytłumić łkania jakich nie mogła powściągnąć: „Bądź błogosławioną”, rzekła do niej umierająca, ściskając rękę swęj córki w swych bezsilnych palcach: „Bądź błogosławioną nad wszystkich moje ukochane dziecię, za pomoc i szczęście jakie zawsze przynosiłaś twęj biédnej matce.”

Związek Szkocy z Anglią, obudził w 1707 r. zawiść między wielu stronnictwami, które zwalczone zostały w 1715 r. Ci którzy wynosili się i pysznili w epoce kiedy rodzina Sir Patricka była zmuszoną, schronić się do Hollandyi, byli teraz zwycięzonymi. Nie był to duch zemsty, ale łaskawości i głębokiego politowania, który pobudzał czynami Jerwiswooda, natenczas członka parlamentu; bronił on z religijnym zapalem dawniejszych przeciwników w których widział tylko nieszczęśliwych, jakim należała się pomoc. Dom jego otwarty był dla matek, żon i dzieci obwinionych.

Grisell również udzielała wszystkim cierpiącym pomoc, niosła pociechę z głębi serca, którego dobroć niewyczerpane miała źródło.

Dzień w którym hrabia Derwentwater i vice-hrabia Kemmre przypłacili swą głową swe przekonania, był dniem żałoby i boleści dla całej rodziny Jerwiswooda. Jerzy zamknął się u siebie, wtedy kiedy żona jego łączyła łzy swoje z łzami strapiionych rodzin. Bunt jeszcze zatrwajający więcej i straszniejszemi jeszcze środkami zatamowany w 1745 i 1746 r. zastał Lady Grisell w Londynie, gdzie zatrzymywała ją edukacya i sprawy jej wnuków. Już wtenczas brakło jej przykładu i opieki Jerzego, który umarł w jej objęciach w 1738 r. Ale zdaje się, że przeżyła go o lat kilka jedynie dlatego ażeby iść jego śladem, a wierna jego pamięci, okazała się w starości tak pomocną uciśnionym, jak była nią w chwili swego szczęścia i dniach młodości.

Pomimo niedołęztwa późnego wieku, nie znała ani zmęczenia, ani przeszkód, jak tylko szło o niesienie pomocy, lub oddanie posługi. Wśród nieładu i niepokoju wojny domowej, kiedy liczne zastępy powstańców zbliżyły się prawie do bram Londynu, komunikacye zostały przerwane, i dzierzawcy przestali płacić, Lady Jerwiswood znalazła się natenczas zupełnie ogołoconą z pieniędzy. Dom jej obszerny składał się z znacznej liczby dzieci, wnuków i służących, a dla zaspokojenia tak wielkich

wydatków nie miała żadnego funduszu. W prawości swego charakteru nie zawahała się, kazała zwołać wszystkich swych liwerantów, którym zwykle za dostarczane produkty, co miesiąc płaciła, aby im oznajmić niemożność w jakiej się znajdowała utrzymywania nadal podobnych rachunków. Oni jednak wdzięczni za przeszłość, okazali jeszcze więcej chęci służenia jej nadal, a im mocniej ona odrzucała ich żądania, tém gorliwiej upominali się o przyjęcie ich. Zapłaćeni pierwszym funduszem otrzymanym przez nią, z boleścią przyjęli to co im się należało.

Szóstego grudnia 1746 r., na dni kilka przed osmdziesiątą pierwszą rocznicą swych urodzin, Lady Jerwiswood umarła otoczona dziećmi i wnukami. W długiem życiu przeplataném uśmiechem i łzami, ale otoczona błogosławieństwem, żadnego nie zaniedbała obowiązku: była to prawdziwa bohaterka domowego ogniska.

Paweł z Czerniatyna.

